1929. Warszawa. Rok 2

KUŹNICA

ORGAN AKADEMICKIEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

Nr 4

1—15 listopad

Cena numeru 30 groszy

RODOWÓD PIŁSUDCZYKÓW.

Wiele mówi i pisze się w ostatnich czasach o Piłsudczykach. Nikt nie pokusił się jednak ani o sumienną, na źródłach historycznych opartą pracę, ani tembardziej o sformułowanie kierunku ideowego, jaki reprezentują Piłsudczycy. Faktem jest, iż sami Piłsudczycy piszą o sobie niewiele, a przeważnie piszą ci zawodowi profesjonaliści, którzy nie w imię prawdy, lecz w imię walki ujmują za pióro — niepodobna więc od nich wymagać wyjaśnienia istoty rzeczy. Namnożyło się w Polsce fałszerzy historji co nie miara, bardzo często biedny czytelnik nie wie, gdzie zaczyna się prawda, a gdzie kończy kłamstwo. Gorzej jest, jeśli zakłamanie ze szpalt prasy starszego społeczeństwa przechodzi na prasę młodszego, akademickiego społeczeństwa, bo wolno wymagać od młodych szczerego, uczciwego stawiania sprawy, co tak niezmiernie ciężko przychodzi starym wygom dziennikarskim. Jako jaskrawy przykład takiego nieszczerego, tendencyjnego, fałszywego stawiania sprawy przytoczę artykuły pana Jana Mosdorfa, drukowane w „Awangardzie“ pod tytułem: „Typy społeczne jako wynik wychowania ugrupowań politycznych“. Jest w tych artykułach rozdział specjalny, poświęcony Piłsudczykom.

Pomijam rozdziały inne, wszystkie są fabrykowane ad hoc, tendencyjnie, na użytek i dla uświadomienia naiwnych czytelników. Autor, który dla większego splendoru ubrał togę „uczoności“ i „ścisłości“, w krótkiej drodze z „fraków“ (Frakcja Rewolucyjna P. P. S.) wywiódł Piłsudczyków, „fraków“, oczywiście, wymalował na czarno i tak przystrojonych każe uważać za ojców chrzestnych Piłsudczyków.

Można i tak, tylko pytanie na co i komu się to przyda? Przecież nawet naiwność ma swoje granice... Gdzież są ci Piłsudczycy, których wizerunek podał omawiany autor pan Jan Mosdorf? Krótko mówiąc — nie istnieją. W rzeczywistości nie istnieją, faktycznie na modłę pana Mosdorfa preparowani są w prasowej kuźni endeckiej.

Tyle o panu Mosdorfie.

Inne głosy, poświęcone Piłsudczykom, można ująć w paru wyrazach: „klika“, „kasta“, „pretorjanie“, „zdrajcy demokracji“, „zbrodniarze majowi“, „sanatorzy“, „masoni“ i t. d. Pozostawmy to wszystko w spokoju, na haku, jako, że jeszcze żaden Piłsudczyk od tych strasznych wyrazów nie umarł.

Jasną jest rzeczą, że wcale nie zamierzam w tem krótkiem ujęciu wyczerpać przedmiotu; będę bardzo szczęśliwy, jeśli mi się uda stworzyć przyczynek do historji Piłsudczyków, co już będzie zasługą Redakcji „Kuźnicy“, na zaproszenie której ujmuję za pióro.

Aby zrozumieć rodowód Piłsudczyków, trzeba sięgnąć dwadzieścia lat wstecz do zarania ruchu niepodległościowego, który stał się ideowym dziedzicem ruchu narodowego. Był to okres czasu, w którym dwie ideologje, ożywiające młodzież ówczesną, narodowa i socjalistyczna, przeżywały gruntowny kryzys. Idea narodowa, która miała być wyrazem samodzielnych dążeń Narodu Polskiego do wolności, poszła po linji ugody w stosunku do rządów najezdniczych i stanęła pod hasłem: „Przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy“. Polityka ugody, a co gorsza **ugoda ducha** stała się faktem, któremu ówczesna Narodowa Demokracja dała wyraz we wszystkich trzech stolicach państw rozbiorczych w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu. Idea narodowa, która początkowo mobilizowała młodzież pod hasłem czynu, schodziła po równi pochyłej, ograniczała się do pielęgnowania języka i kultury polskiej, wykluczała już nietylko ideę walki czynnej, ale ideę wogóle walki o prawa narodowe, zatracając całą aktywność działania we frazesach „narodowych“, w czem zawsze tak świetnie celowała Narodowa Demokracja. Egzamin dojrzałości — walka o szkołę polską w 1905 r. w Królestwie — wypadł dla Narodowej Demokracji w sposób straszny.

To była pierwsza faktyczna zdrada narodowa haseł, głoszonych przez Ligę Narodową, to był początek bankructwa ideologji narodowej wśród ówczesnej młodzieży akademickiej. Próby odwrócenia uwagi ogółu polskiego od idei czynu, idei działania, idei walki o własne polskie „być“ nie powiodły się i nie mogły się powieść. Młodzież trafnym instynktem narodowym wiedziona wnet przejrzała, że hasło walki z żydami, hasło bojkotu żydów, zamiast bojkotu szkoły rosyjskiej, to zwykły bluff, który miał na celu ugodę z Rosją, a, oczywiście, żadnych skutków w stosunku do żydów, za wyjątkiem hałaśliwych „narodowych“ hec anty-żydowskich. Ugodowa polityka Narodowej Demokracji, którą dzisiaj tak pięknie i tak górnie tłomaczy się „mądrą i przewidującą myślą polityczną Romana Dmowskiego“ wydała w życiu Polski owoce zatrute. Ogół społeczeństwa zamieniał się w szarych zjadaczy chleba, którego głównem przykazaniem, niestety również „narodowem“, było nie opierać się, nie walczyć, nie konspirować, wogóle nie „drażnić“, bo będzie jeszcze gorzej. Ci, którzy mieli być godności narodowej tarczą, stali się jej zaprzeczeniem. Został im w ustach tylko frazes, frazes „narodowy“, który i dzisiaj szermują na prawo i lewo, lecz jak 20 lat temu młodzież ówczesna przejrzała całą nędzę tego frazesu — przyjdzie chwila, kiedy przejrzy i młodzież dzisiejsza.

Analogiczny kryzys przechodziła również iedologja socjalistyczna. Socjalizm Polski, który miał być wyrazem samodzielnego czynu ludu polskiego — chłopa i robotnika, który miał być wyrazem walki o wolność narodową, schodził szybko po równi pochyłej i wyradzał się w ruch kosmopolityczny, któremu był bliższy lud pracujący rosyjski, czy niemiecki od „burżuazji“ polskiej. Doktryna socjalistyczna poczęła się silić na udowodnienie, że Polska wogóle nie może być Państwem niepodległem, bo nie znajdzie rynków zbytu dla swoich produktów przemysłowych i musi zginąć albo roztopić się w ogólnej „wiośnie ludów“. Socjalizm Polski, ze szlachetnym wyjątkiem „Przedświtu“, stał się równie ugodowym wobec rządów najezdniczych, jak była ugodową Narodowa Demokracja.

Nie mniej od tej ostatniej szermował frazesem i nie mniej okłamywał siebie i tumanione przez siebie masy ludowe. Oczywiście, musiała przyjść reakcja i przyszła na obu terenach: na terenie starszego społeczeństwa i na terenie akademickim. Rewolucyjna P. P. S., w ruchu narodowym. Fronda „Narodowej Demokracji“ i secesja Narodowego Związku Robotniczego.

Na terenie akademickim powstają niejako jednocześnie dwa odłamy: „Filarecja“— Związek Polskiej Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej i „Zarzewie“ — Związek Polskiej Młodzieży Niepodległościowej, który jest „rebelją“ w środowisku młodzieży narodowej.

Powstaje nowy prąd, nowy kierunek ideowy, ruch młodych, który zapala wyobraźnię i obejmuje wkrótce w swoje posiadanie całą młodzież polską, jak w kraju, tak i rozsianą na wyższych uczelniach Rosji i zagranicy. Kilka lat przed wojną sztandar ruchu niepodległościowego dumnie powiewa na wszystkich wyższych uczelniach, na których młodzież polska studjuje. Idea niepodległościowa, idea czynnego patrjotyzmu tryumfuje wszechwładnie.

Przychodzą nowe czasy. Hasło ugody wobec trójnajazdu ginie, młodzież domaga się czynu, chce swój zapał dla sprawy narodowej przejawić czynnie. Patrjotą jest nie ten, który szumnie mówi o sprawie narodowej, patrjota musi czynnie objawić swój patrjotyzm. Niepodległość to już nie marzenie, nie ideał niedościgniony, niepodległość Polski to najwyższy postulat, z punktu widzenia którego i w imię którego młodzież rozpoczyna działanie. Oto znamię czasu, który przyszedł, oto rozkwit ruchu niepodległościowego, który w latach 1910 — 1912 ostatecznie zespolił w obóz niepodległościowy cztery odłamy ideowe młodzieży: Filarecję, Młodzież Ludową, Narodową i „Zarzewie“.

Ruch niepodległościowy sformułował trzy hasła: Rządu, Skarbu i Wojska. We wszystkich trzech kierunkach idzie żmudna, uparta, konsekwentna praca. Tworzy się Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, jako surogat Rządu Narodowego, powstaje zawiązek Skarbu Narodowego, rosną własne szeregi siły zbrojnej narodowej w Związku Strzeleckim, w Polskich Drużynach Strzeleckich, w Drużynach Polowych „Sokoła“, oraz w Drużynach Bartoszowych. Na czele tego ruchu mocą własnego autorytetu, potęgą swej siły moralnej, niewidzialny, szerszemu ogółowi młodzieży może nawet nieznany staje Józef Piłsudski.

Pod Jego kierownictwem i pod Jego rozkazami rośnie i pogłębia się ruch niepodległościowy, ruch młodych w całem tego słowa znaczeniu. Można bez błędu zaryzykować twierdzenie, że z pośród starszego społeczeństwa jeśli nie jednostki, to tylko nieznaczne odłamy szerszy przyjmowały udział.

Ruch stał Młodymi. Młodzież brała udział w pracach jawnych i konspiracyjnych, młodzież prowadziła pracę wojskową i oświatową wśród ludu, młodzież we wszystkich zaborach szerzyła propagandę. Między starszem społeczeństwem a młodzieżą ideowo i duchowo była wielka przepaść.

Nie wolno i nie należy tego faktu kryć. Starsze społeczeństwo w ciężkiej walce o byt, o los swój pragnęło tylko jednego: spokoju, „niech na całym świecie wojna, byle tylko polska wieś spokojna“. Starsze społeczeństwo nie miało ani sił, ani ochoty do walki, ani wiary w lepszą przyszłość, ani wiary w lepszą przyszłość narodu. Wiedziała o tem dobrze, bardzo dobrze nawet Narodowa Demokracja, dlatego tak łatwo stała się popularnem narodowem stronnictwem, które niczego od społeczeństwa nie chciało i do żadnego czynu narodowego społeczeństwa nie prowadziła. Ruch niepodległościowy Młodych nie był w społeczeństwie popularny, — jest to fakt nie ulegający żadnej wątpliwości.

A tymczasem rozwój wypadków szedł z zastraszającą szybkością i widmo wielkiej wojny stawało przed narodem polskim z natarczywem pytaniem: co czynić w dobie wojny, aby przejawić swoje prawo do własnego, niepodległego bytu. W tym to okresie czasu jedyną zorganizowaną siłą, jedyną ostoją wśród bierności ogółu i wzajemnych walk partji politycznych był obóz niepodległości, były zwarte, mimo pewne różnice ideowe, szeregi strzeleckie.

Z tych szeregów 6 sierpnia 1914 r. stworzył Józef Piłsudski Legjony... Legjony Polskie 1914 r. to cała ówczesna młoda Polska walcząca, to młodzież ideowa Filarecka, Ludowa, Narodowa i Zażewicka, to późniejsi Piłsudczycy.

W części II omówimy pewne rysy ideowe i wartości psychiczne, duchowe Piłsudczyków.

Piłsudczyk.

NA PROGU IDĄCYCH WYDARZEŃ.

Wchodzimy w okres nowy, bo naszem zadaniem, sytuacja na terenie akademickim dojrzała w sposób stanowczy do zasadniczych reform i rewizji podstaw pracy t. zw. politycznej na terenie młodzieży, do rewizji ideologji społeczności akademickiej i taktyki. Obserwując objektywnie już pod koniec ubiegłego roku nastroje i tendencje w tym światku tak politycznie pogmatwanym, jakim jest świat akademicki, tak skomplikowanie zorganizowanym a właściwie zdezorganizowanym, wyczuwało się, że ugrupowania ze wszystkich stron zgadzają się na jedno — na konieczność reform.

Były to niewyjaśnione, podświadome zdrowe odruchy, wyrażające się w nieskończonej ilości projektów, reorganizujących całokształt życia akademickiego, lub też ograniczających się do kwestji reprezentacji, lub spraw gospodarczych.

Rzecz nie w tem leży!

Trzeba zdobyć się na wielki wysiłek, zburzenie starych, pięknie malowanych garnków glinianych i z tradycyjnemi pseudo-świętościami akademickiemi i stanąć twarzą w twarz wobec nowych zagadnień.

Na terenie akademickim konieczny jest **Maj**, Maj bezkrwawy, lecz wstrząsający psychikę obecnych mas akademickich, łamiący ich rozswawoloną wolność i zwracający ku istotnym ideałom pracy państwowotwórczej.

Konieczny jest akademicki Maj, powstały nie z siły fizycznej, lecz psychicznej, który z siebie wykrzesać musi bezapelacyjnie obóz akademicki, na którym nie ciąży balast nieudolności politycznej i hipertrofji taktyki.

* * *

Społeczeństwo polskie w okresie 150-letniej niewoli, zaabsorbowane walką z przemocą materjalną, kulturalną i polityczną nie wytwarzało idei państwowości polskiej, bo nie mogło wytwarzać ze względu na warunki.

Społeczeństwo więc i psychicznie i materjalnie nie przygotowało się do tworzenia zrębów państwa.

Socjalizm i nacjonalizm, dwa dominujące prądy w naszem społeczeństwie, wyłonione z pozytywizmu popowstaniowego jako reakcja antyromantyzmu, z chwilą powstania państwa, stały się ruchami z konieczności państwowo odśrodkowemi wobec nowych zagadnień, które stanęły przed odrodzonem państwem polskiem.

Odśrodkowemi dlatego, że zapoznając ogólne interesy państwowe, reprezentowały czynnik stale niezadowolony i żądający czegoś od państwa, które rozrywały w tę lub inną stronę.

Z bezdroży między rewolucję socjalna, któraby położyła kres naszej niepodległości, wobec fali bolszewizmu, a rewolucją nacjonalistyczną, któraby znów na ziemiach polskich potworzyła ropiejące stale ogniska buntów i walk narodowościowych, wyprowadził Polskę zamach majowy, burzący stare formy i treści. Zamach majowy zamknął więc okres niewoli, tworząc nowe horyzonty.

Na terenie akademickim okres niewoli jeszcze nie został zamknięty, jeszcze trwa. Paradoksalne te słowa i śmiałe wobec krwi przelanej przez akademików na wszystkich odcinkach wielkiego frontu walki o niepodległość.

Pozornie paradoksalne.

Okres niewoli na terenie akademickim jeszcze trwa, tego większość młodzieży akademickiej nie czuje coprawda, lecz myśli kategorjami, wytworzonemi w atmosferze niewoli, idąc w ogonie przebrzmiałych rydwanów politycznych i formy życia akademickiego przyobleka w stare kształty.

I tak jak państwo nasze targane przed majem przez rewolucję socjalną i nacjonalną szło w szybkiem tempie po równi pochyłej tak i społeczność akademicka, powiedzmy to jasno, opanowana w danej chwili przez obóz nacjonalistyczno-rasowy, z którym użera się drobna grupka socjalistów przestała być tą bazą młodego elementu państwowego i stacza się po równi partyjnictwa i zbytecznej polityki do ideowego zatracenia.

Trzeba z tem skończyć! Musi przyjść zew odrodzenia i tężyzny duchowej i fizycznej młodego obywatela - akademika, świadomego swych zadań wobec państwa i wobec współobywateli.

W przykro brzmiące i porywające hasła, jakiemi dotąd karmiono młodzież a takiemi były naród lub solidarność proletarjatu już czas najwyższy rzucić hasło proste, odarte z patosu a zimne i twarde jak stal: silne, zdolne do życia historycznego **państwo.**

Pod sztandarem upaństwowienia myśli akademickiej wejdźmy w nowy okres rozwoju, do którego w 10-tym roku niepodległości już doprawdy dziwnie nawoływać polską młodzież akademicką.

M. Piotrowski.

MIGAWKI.

Ukazał się październikowy numer suchotniczego organiku przeciw-rządowej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Skromne to wszystko i bardzo biedne. Nie tak to dawniej bywało, in illo tempore...

Mózgowe wypocinki pisane bez cienia entuzjazmu, z najdłuższym artykułem p. t. „W Bratniej Pomocy W. S. H. nic nowego" na czele. Nic nowego — ależ tak, oczywiście. Nuda, głód i chłód. Nic nowego, zupełnie nic nowego.

Pierwszą stroniczkę otwiera jakaś zamazana fotografja sali i długiego szeregu czapek, bo twarzy nie można rozróżnić. Dopiero z tych czapek na głowach poznajemy kogo wyobraża zdjęcie. Sąd nasz umacnia się jeszcze, ponieważ wiemy, że „Akademik Polski" dotyczczas zdjęć z wnętrza synagogi nie umieszczał. A więc to musi być coś innego. Chyba tak. Na pierwszej stronie, poza znakomitym ze względu na swą krótkość, wywiadem w sprawie Bratniej Pomocy S. U. W. znajdujemy niezwykle pomysłową reklamę powyższej instytucji. Reklamę nie pozbawioną wielkich walorów ideowych, jak mógłby sądzić człowiek postronny. Oto co czytamy: „Jeżeli jesteś w ciężkiej sytuacji finansowej i pragniesz otrzymać bezprocentową pożyczkę krótko lub długo-terminową, to zapisz się do Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego". No, czy to nie świetne? kto dzisiaj nie jest w ciężkiej sytuacji finansowej, kto nie przyjmie pożyczki, pożyczki bezprocentowej!!?? Zapewne w krótkim czasie Bratnia Pomoc S. U. W. będzie liczyła kilka miljonów członków, ludzi znajdujących się w ciężkiej sytuacji i „pragnących otrzymać bezprocentową pożyczkę". Oto, co się nazywa „łapać członków".

Nieco dalej cieszy się pisemko, że kol. Umiastowski „dostał kategorję C" (a gdzie „tężyzna narodowa"?). Wielki to musi być jakiś sukces, że aż cztery razy o tem się wspomina na jednej stronie. Z kolei następują żałośliwe pokwitowania na temat jakiejś „Ćwierci" (może „trzy ćwierci do śmierci"?) w której, mało znany autor dowodzi, że co czwarty dentysta jest żydem. Biada naszym zębom.

Po tej rozprawce na temat higjeny gardła (chyba tak?) idą radosne peany na cześć comiltnów naszych zacnych i filistrów sędziwych. Innemi słowy — sprawozdanie z n-tego zjazdu korporantów. Długie na kilometry, nudne jak flaki z olejem. Numer zamyka dodatek „literacki". Literacki!!?? Nie! Ale to już nie moja sprawa. Ja mogę tylko ciężko westchnąć i szepnąć do siebie: — zaprawdę, zaprawdę, srodze zostali pokarani na umyśle.

Sic.

RYCERSKOŚĆ.

„Głos Prawdy" podaje:

Lwów. 22.10. — tel. wł. — Dziś w sali towarzystwa pedagogicznego odbył się wiec pos. Rybarskiego. Wśród dwustu osób publiczności przeważali korporanci z laskami. W momencie kiedy p. Rybarski ośmielił się zaatakować osobę Marszałka Piłsudskiego, jedna z obecnych na wiecu pan odezwała się głośno: „nie ruszaj Marszałka". Wywołało to furję wśród korporantów, którzy rzucili się na ową damę i poczęli ją bić laskami. W obronie stanęło kilku mężczyzn, usiłujących zasłonić bitą przed uderzeniami. Jednak wobec przeważającej siły awanturników obrońcy zostali wyparci z sali na ulicę. Po pewnej chwili, gdy nastąpiło uspokojenie, pos. Rybarski kontynuował przemówienie. Korporanci jednak spostrzegli, że owa kobieta pozostała na sali i ponownie ruszyli do ataku. Tym razem w obronie jej stanęło kilka pań. Zostały one wyparte na ulicę. W czasie awantury kilka osób zostało poturbowanych. Przeciw urzędnikowi starostwa grodzkiego Gulińskiemu, obecnemu na wiecu wszczęto dochodzenie za to, że w czasie awantury nie rozwiązał zebrania.

I powiedzieć, że korporacje uważają się (i są w Polsce ludzie, którzy w to wierzą) za szkołę Polskości, Rycerskości i Honoru.

Okazuje się, że to poprostu czarna sotnia.

Ostrzegamy.

T. zw. Naczelny Komitet Akademicki, uzurpujący sobie prawo reprezentowania ogółu polskiej młodzieży akademickiej, a będący tylko **jedną z ekspozytur Obwiepolu** na terenie akademickim, rozpisał wybory na Zjazd „Ogólny" Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Stwierdzamy z całą stanowczością, że N. K. A., jako organizacja wybitnie polityczna i partyjna, **nie jest i być nie może przedstawicielstwem ogółu młodzieży akademickiej.**

Do wyborów tych nie idzie Młodzież Demokratyczna, nie idzie Młodzież Ludowa, nie idzie Młodzież Socjalistyczna.

Mamy nadzieję, że wszystkie inne akademickie organizacje ideowo-wychowawcze, nie będące cichemi filjami Obwiepolu, i które chcą pozostać niezależnemi, nie dadzą się wziąć na lep słodkich słówek wszechpolaków i nie poprą swemi głosami politycznej gry endeckiej.

A więc koledzy **bojkotujcie „wybory"**, wyznaczone na 26 listopada przez tę parodję reprezentacji akademickiej, jaką jest N. K. A.

Pamiętajcie, że każdy głos oddany w tych „wyborach" to udział w oszukańczych metodach Obwiepolu.

Walczyć będziemy i wywalczymy prawdziwą reprezentację młodzieży akademickiej, wolną od wpływów jednej partji.

Z prasy akademickiej.

„Głos Akademika".

Ukazał się Nr. 1 „Głosu Akademika" z datą 15 października. Nowe to czasopismo akademickie jest organem Zw. Polskiej Młodz. Demokratycznej. Wychodzić ma co dwa tygodnie. Cena numeru 30 gr. Redaktorem i wydawcą jest kol. Wacław Zagórski, redaktorem odpowiedzialnym kol. Jan Grzywaczewski.

Numer I-szy przynosi między innemi: „Myśmy przyszłością Narodu..." artykuł wstępny i niejako programowy, kończący się słowami:

> Bądźmy kuźnicą nowych myśli, samodzielnie wysnutych projektów, z głębi duszy wydobytych idei. Strzeżmy zazdrośnie swej niezależności, gdyż ona tylko daje całkowitą gwarancję rozwoju wszechstronnego i tworzy nowe wartości. Pamiętajmy, że dobro Narodu i Państwa wymaga nie szumnych frazesów i deklamacyj, ale codziennej wytrwałej pracy nad własnem doskonaleniem się. Pracujmy nad sobą i twórzmy nowy typ człowieka, obywatela wolnej Rzeczypospolitej.

życzymy z całego serca Zw. Pol. Mł. Dem. aby te piękne hasła zawsze stały na straży jego poczynań na terenie akademickim.

Następnie w artykule trzyszpaltowym omówiona jest konieczność przeprowadzenia delakoidących reform w systemie wyborczym do władz Bratnich Pomocy. Autor wypowiada się za wprowadzeniem wyborów pięcioprzymiotnikowych.

W odcinku kol. Michał Szulkin skreśla w krótkim zarysie dzieje Uniwersytetu Wileńskiego z powodu jego 350-lecia.

Dalej znajdujemy interesujące sprawozdanie z XI. Kongresu C. I. E. w Budapeszcie.

Dodatek literacki „Głosu Akademika" prowadzi kol. Stanisław Smoleński.

„Akademik Polski".

Październikowym numerem tego „ogromnie poważnego" pisma akademickiego zajęliśmy się na innem miejscu.

—g.

PODZWONNE.

Jakżesz to przykro rozpoczynać pierwszy, powakacyjny numer artykułem pogrzebowym, opłakiwaniem naszych, najukochańszych, polskich, staropolskich, wszechpolskich, jedynie prawdziwych akademików. Przykro, a trzeba. Już jutro może być zapóźno. Przecież nie można bez pożegnania zostawić ostatnich okazów narrrodowej tężyzny i tej przepięknej, tak dobranej w kolorach, tęczy korporanckich dekielków.

Nie wiedzie im się dzisiaj. Przykre to i smutne zarazem. Któż nas będzie rozweselał jutro? Kto będzie urozmaicał programy Qui-pro-quo dźwięczną gamą nieartykułowanych wrzasków, kto puści cuchnące zapachy na teatralnych przedstawieniach „anty-narrrodowych" sztuk? Niema następców.

W ostatnich miesiącach przedśmiertne drgawki jedynego w Polsce „obozu" zasygnalizowały zbliżanie się końca ostatecznego. Nigdy może w takim stopniu, jak teraz, wielka „polityka" wyżej wspomnianej grupki nie przypominała bezskutecznych wysiłków przebicia głową muru przez „podgazowanego" jegomościa. Rzecz to wielce niebezpieczna, można sobie nadwerężyć i tę resztkę mózgu, która jeszcze pozostała.

Już sam początek „działalności" nie nadaje się do opiewania trzynasto-zgłoskowemi strofami hymnów pochwalnych. A przecież wszystko zostało tak mądrze urządzone. Walka z rządem. Trudna sprawa. Gdzież szukać ostatnich Mohikanów, jeśli nie wśród najmniej doświadczonych? Inni nie dadzą „wziąć się na kawał". Jazda do uniwersytetów. Raz, dwa, trzy. Jest „obóz". Kochane korporacyjki wspomogą go na siłach. Odpowiednie znaczki zrobiono. Mieczyk owinięty tasiemką. Wielcy i mali obożni posegregowali swoich pretorjanów i... jazda na całego. Walka z rządem. W społeczeństwie coś się „psuje", ale od czego są uniwersytety? Naiwny mógłby sądzić, że istnieją one dla nauki. Nic podobnego. To tylko zaciszne przystanie dla obwiepolskich kanonierek. Kanonierki gotowe, armaty nabite, trzeba tylko okazji. Jest okazja — wybory do sejmu. Wtedy to właśnie odnieśli „młodzi" Obozu Wielkiej Polski swój pierwszy tryumf. Zdarto plakaty wyborcze przeciwników z muru domu, w którym mieszkał Jagrym-Maleszewski, główny komendant policji. Biada ci sanacjo. Zarzucą cię czapkami, a takie ładne czapki. Ale potem nastąpiła grobowa cisza. Nic i nic. Nudno poczęło być w Warszawie. Aż nareszcie... Nareszcie, nareszcie... Jest. Awantura w Qui-pro-quo. Narrodowo myślący obóz akademików obudził się na chwilę. Dłuższa serja cichych protestów, głośnych wrzasków i wygłaszania sentencji w rodzaju: „nie szargać świętości", albo: „żydowskie pacholki; które... i t. d.", zresztą, co kto woli. Nakrzyczeli się, nakrzyczeli i stop. Wtedy puszczono alarmujące okólniki do wszystkich pod-, nad- i regimentarzy w tym sensie, że: „trzeba ożywić działalność organizacji". Oj, coś źle. „Coś się psuje w państwie Duńskiem". Trzeba zastrzyknąć morfiny. Niech poskaczą. Czy tylko Poznań ma mieć „Wesołe miasteczko"? Więc najpierw „słynna" sprawa z „obrażonemi sztandarami" i świętem 36 pp. L. A. I Brygada „nie odpowiada" obozowi. „Brygada ciurów obozowych" — to pasuje, ale I Brygada — nigdy. Zupełnie słusznie. Na tem się nie skończyło. Trzeba było zrobić narrodową „rewolucję". Nie udało się w stolicy, „robi" się we Lwowie. Poczciwy Lwów oddawna nie przeżywał takiej sensacji.

Manifestacyjne pochody i obchody. Generalny szturm do żydowskich sklepików. (Może to było realizowaniem „rozwojowego" hasła: „Swój do swego"). Delegacje do wojewody z żądaniem ustąpienia starosty. Ale przecież to wszystko jedno. A jaki powód tego „wesołego miasteczka"? Powód żaden. Dyrektywy największych obożnych: „Robić ruch, panowie, kupą na nich, panowie bracia... „To było właśnie przyczyną, nic innego. Przecież „obóz" musi jakoś „działać", inaczej nikt by o jego istnieniu nie wiedział. Ot, i cała sprawa.

Narrodowa „rewolucja" równie szybko się skończyła, jak się zaczęła. Wyniki — żadne. Poprostu — klapa. Ostatnie atuty — Bratnie Pomoce na wyższych uczelniach. Obstawione „solidnie", upstrzone „mieczykami" i „dekielkami" aż miło. Ale i tutaj coś trzeszczeć poczyna. Bratnia Pomoc W. S. H. podobno dostała coś, niecoś... po skórze. Rzewnie się teraz tłomaczy „Akademik Polski", że: „dostaliśmy trochę", ale wytrzymać można, boli mało. Brawo. Zdumiewająca nieczułość, zdumiewająca wytrwałość. Prawdziwy heroizm walki bez jutra. Bronią się jeszcze, ale „w Grenadzie zaraza". W tem sęk. Wszystko przez tę zarazę sanacyjną! Od czasu do czasu wynoszą się milczkiem z zapowietrzonego obozu ostatni Mohikanie. Jeszcze ta garsteczka wiernych wyznawców grzmi w trąby, że „młodzież polska, ta prawdziwie narrodowa, wytrwa „do ostatka", ale właśnie ten „ostatek" jest coraz bliższym. Zawodzą już „murowane" metody. Przecież cała praca wyżej omawianych ludzi polegała na tworzeniu urojonych niebezpieczeństw. Najpierw straszono grożbą „żydowskiego zalewu", potem: ...„rząd gnębi młodzież". Ta ostatnia śpiewka trwała zbyt długo, aby mogła być jeszcze dzisiaj „przebojem" sezonu, a nowych pomysłów brak. Z wysiłkiem godnym lepszej sprawy zabagniano przez długie lata wszystkie dziedziny życia akademickiego. Zdołano wychować jakiś nowy typ „macherów" politycznych, wielkich ludzi do małych interesów. Oni teraz, ostatni bogowie wymierającego Olimpu korporacyjno-obwiepolskiego grzebią się resztkami sił we własnem błotku. Ale to już są takie ostatnie, rozpaczliwe, przedśmiertne podrygi jutrzejszych trupków ideowych.

Kończy się, kończy już wszystko. Zamykać budę „panowie bracia". Skończyła się P. W. K.-a, trzeba zwijać i „wesołe miasteczko". „Nic tu po nas", jak mówił Zagłoba. Jakżesz nam smutno z tego powodu. A „w roku bieżącym wobec wygaśnięcia odroczeń, została wcielona do szeregów armji duża ilość znanych działaczy akademickich, głównie z obozu narodowego" skarży się „Akademik Polski" w artykule noszącym zagadkowy tytuł: „Pobór działaczy"?? Trudno, trudno. Trzeba iść do wojska, minął wiek złoty. Może w koszarach napędzą trochę rozumu do głowy. Wojsko to nie uniwersytet. W każdym razie ten ostatni „zamach rządu" jest rzeczywiście bardzo bolesnym. Rozumiem to i współczuję. Zostało jeszcze trochę „starej gwardji" (naprawdę starej), a tu porywają ich do pułków. Same nieszczęścia.

Nadciągnęła piękna, polska jesień. W ostatnich promieniach gorącego słońca blednie kolorowa tęcza dekielków, we mgłę rozpływają się „mieczyki". Żegnajcie najdrożsi.

Grot.

BUDZĄCY SIĘ WSCHÓD.

Wypadki ostatnich miesięcy wskazują na ogromnie poważną i naprężoną sytuację w Indjach Wschodnich. Mimo gwałtownych represyj stosowanych przez władze angielskie, ruch niepodległościowy w Indjach współczesnych rośnie z coraz większą siłą.

Historja uczy nas, że od 1854 roku Indje zostały całkowicie podporządkowane Imperjum Brytyjskiemu. Całkowita przebudowa ustroju agrarnego, zrujnowanie przemysłu narodowego, sprowadziły Indje do roli producenta surowców dla przemysłu angielskiego.

Bogaty ongiś kraj popadł w nędzę. Mimo usilnych starań przedwojennych działaczy hinduskich o zmianę obecnie panujących stosunków w Indjach, rząd angielski zdaje się nie rozumieć grozy sytuacji.

Bezsprzecznie, jako datę, od której ruch niepodległościowy w Indjach stał się ruchem masowym należy przyjąć zwycięską wojnę japońsko-rosyjską. Japończycy bijąc Rosjan — Europejczyków — dotąd niepokonanych — wzniecili pożar w Indjach. Wojna europejska dała powód do całego szeregu złudzeń. Anglicy nie mogli dopuścić w tym czasie do zamieszek i rozruchów wewnątrz Imperjum, obiecano więc hindusom bardzo wiele, aby tylko uzyskać z jednej strony spokój wewnętrzny, a z drugiej, pieniądze i wojsko. Po wojnie jednak rząd angielski nie może się, mimo obietnic, zdecydować na nadanie Indjom praw autonomicznych. Debaty w Izbie Gmin wskazują na to, że większość posłów nie przypuszcza, aby Indje dorosły do samodzielnych rządów. Zaprowadzono coprawda pewne reformy w roku 1919, ale one w żadnym wypadku nie mogą zaspokoić hindusów, dążących, jeżeli już nie do zupełnej samodzielności, to w każdym razie do szerokiej autonomji. Parlament, powołany do życia ustawą z 1919 r. składa się w znacznej części z urzędników, mianowanych przez rząd, a tylko nieznaczna część wybierana jest przez społeczeństwo. Specjalna, skomplikowana ustawa wyborcza reguluje sprawy wyboru posłów. Na 320 miljonów hindusów jedynie 7 miljonów posiada bierne prawo wyborcze, wysoki cenzus majątkowy i naukowy uniemożliwia robotnikom i chłopom brania udziału w wyborach, a zaprowadzenie specjalnych wyznaniowych kuryj wyborczych sieje i podsyca nienawiść między wyznawcami różnych religji. Parlamentowi oddano prawo kontrolowania finansów państwa, kontrolę sądownictwa, wojska, polityki zagranicznej i administracji, zajmował się więc on jedynie oświatą, rolnictwem, przemysłem, ale nie rozporządza na ten cel żadnemi funduszami, ponadto, według zaprowadzonej reformy w 1919 r. wicekról posiada prawo „veta" zawieszającego oraz prawo wprowadzania uchwał, odrzuconych nawet przez parlament, drogą dekretu.

Na czele ruchu niezadowolonych z przeprowadzonej reformy stanął Ghandi. Stał się on twórcą ruchu biernego oporu wobec władz angielskich. Jednocześnie stanął Ghandi na czele pracy oświatowej wśród najszerszych warstw społeczeństwa hinduskiego. Pracy uświadamiającej narodowo, która już obecnie dała wspaniałe plony swemu twórcy. Hinduski Kongres Narodowy w 1925 opracował obszerny memorjał, który przesłał parlamentowi angielskiemu. Memorjał ten dotyczył całokształtu stosunków zarówno wewnętrznych, jak i angielsko-hinduskich. Parlament angielski memorjał ten przekazał komisji. W roku zaś 1927 wysłał do Indji specjalną komisję w celu zbadania stosunków na miejscu i opracowania odpowiednich wniosków. Niedopuszczając jednak do narad hindusów, Anglja spotkała się z imponującym w swych rozmiarach, spontanicznym bojkotem komisji przez całe społeczeństwo hinduskie.

Wrzenie wśród uświadomionych hindusów rosło. Dwukrotna wizyta komisji w 1927 i 1928 roku w Indjach nie przyniosła żadnych rezultatów.

Hinduski Kongres Narodowy w roku 1928 przyjął ostatecznie nowy projekt konstytucji dla Indji, przewidujący szeroką autonomję dla Indji w ramach Imperjum Brytyjskiego. Dopiero po wielkich trudnościach, które zdołał przezwyciężyć Ghandi, Kongres zaakceptował ten projekt. W międzyczasie bowiem, wskutek zniecierpliwienia i oburzenia na pocieszenia rządu angielskiego wobec Indji, powstała Liga Niezawisłości, która uzyskała nawet większość na Kongresie w 1928 r. Jedynie dzięki ogromnym wysiłkom Ghandiego, Kongres zaakceptował żądanie od Anglji nadania Indjom statutu dominialnego pod warunkiem jednak, że będzie on przyznany Indjom przed 1.I. 1930 r. Po upływie tego terminu naród domagać się będzie zupełnej niezawisłości. Jedynie A. Besant nie solidaryzuje się z drugą częścią uchwały Kongresu i w ten sposób powstaje hinduska partja liberalna, bardziej ugodowo nastrojona wobec Anglji. Kongres powziął również uchwałę bojkotu towarów europejskich.

Uchwała kongresu w r. 1928, domagająca się w tak kategorycznej formie nadania Indjom ustroju dominialnego, spowodowana była wprost katastrofalnem położeniem gospodarczem szerokich mas proletarjatu hinduskiego. Ciężkie położenie gospodarcze wymaga jaknajwiększej przebudowy ustroju agrarnego, ochrony przemysłu krajowego.

Płaca dorosłego robotnika waha się od 50 (Madras) do 100 (Bombay). Kobiety zarabiają połowę. Jeszcze gorzej uposażeni są robotnicy na plantacjach — gdzie śmiało można ich porównać do białych niewolników. Ruch czysto robotniczy w Indjach dopiero się zaczyna. Pierwsze organizacje „Trade - Uniony" powstały dopiero w roku 1926 i liczą one obecnie zaledwie 1 miljon członków. Wobec katastrofalnego jednak położenia tłumią je z całą bezwzględnością, używając do tego nawet wojska.

Rząd angielski, ani wicekról Indji do tej pory nie doceniał jednak tego niebezpieczeństwa. Już w roku bieżącym został wniesiony do parlamentu projekt prawa przeciwko zatargom w przemyśle. Przewidywane są w tej ustawie bardzo ostre represje: strajkujących ma się wysyłać do obozów koncentracyjnych, a przywódców skazywać na dożywotnie więzienie. Mimo ostrego sprzeciwu nacjonalistów hinduskich, prawo to zostało uchwalone. Gdy wynik głosowania ogłoszono rzucone zostały dwie bomby z galerji na obradujący parlament. Rzucili bomby dwaj hinduscy studenci, poczem oddali się w ręce policji. Obecnie niezależnie od Ghandiego coraz bardziej rozwija się radykalniejsza partja hinduska, dążąca ona do całkowitego usamodzielnienia Indji, nie uważa, że do tego doprowadzić tylko może walka okupiona krwią nie zaś propagowana przez Ghandiego walka „biernego oporu". Najbliższa przyszłość rozstrzygnie kto ma rację. Winniśmy jedynie zrozumieć, że ruch niepodległościowy Indji rośnie z dnia na dzień, rząd angielski w imię swych własnych interesów winien nadać Indjom statut dominjalny.

Zbigniew Zapasiewicz.

[1]) Materjały do tego artykułu uzyskałem od wybitnej znawczyni tamtejszych stosunków P. Lucyny Lasockiej.

KUŹNICA LITERACKA

O PAŃSTWOWOTWÓRCZY DŹWIĘK LITERATURY.

„Jednostka i naród takiemi są w czynie, jakiemi są ich ideje życia. Mierzyć siły na zamiary — jest to iść naprzód, rozwijać się, zdobywać wielkie obszary życia, — mierzyć zamiar według sił, — jest to stać na miejscu i zanikać“.

Stanisław Witkiewicz.

Skoro wyszliśmy już poza tragiczne koło walk o niepodległość, należy uświadomić sobie rodzaj chleba powszedniego literatury dzisiejszej, współczesnej. Zostawmy — tymczasowo — na uboczu zagadnienie formy. Życie, szybko zmierzające ruchem postępowym naprzód, żąda czego innego: treści dogłębnej, podświadomego, czynnego nakazu sztandarowych zawołań. Hodowanie pięknej, filigranowej, delikatnej, może cieplarnianej — formy, jest też zasługą względem życia. Lecz — uboczna— ustąpić musi miejsca innej: — wyhodowaniu treści, odpowiedniej współczesnemu czasowi. Idą ku nam czasy niemniej ważkie od okresu walk niepodległościowych — czasy przeobrażania się państwowego Polski. Otóż, chodzi o jedną rzecz, o to, by literatura była ku nowym czasom przystosowana.

Bez wątpienia — że pracując nad tem poszukiwaniem dzisiejszej treści, musi być utrzymany dawny, romantyczny stosunek do powyższego zagadnienia. I ten poważny stosunek musi być badany w tej samej płaszczyźnie, co poprzednia troska o istnienie państwa.

Konsekwencją walki literackiej o wolną Rzeczpospolitę, spełnioną rokiem 1918, jest współczesne Państwo Polskie. Ze współczesności państwowej — dziś — wypływa, inny postulat. Chodzi o to, żeby współczesność literacka obecnie — była współodpowiedzialna za przyszłość. Innemi słowy: — aby wzięła na siebie przyczyny państwowego rozwoju Polski.

Dawniej, dla Mochnackiego, dla jego współcześników i bliskich następców: „Polska niepodległa i potężna była jedynym nonsensem mojej młodości“... Dziś, odkąd mamy tę upragnioną Niepodległość, chcemy chwytać potęgę Polski. I to hasło, ku któremu dzisiejszość się przybliża — powinno znaleźć oddźwięk we współczesnej literaturze.

Zachodzi pytanie o jakości tego oddźwięku. To jest jakiemi drogami, na jakich polach pracy będziemy słyszeć ów oddźwięk? Jaką potęgą rozlegnie się on w przestrzeni wieków? Scalanie, decentralizacyjna unifikacja życia polskiego — domaga się — przedewszystkiem ingerencji literackiej, jej pomocy, jej wglądu, zwierciadła i patronatu. Bo — dokonywuje się rzecz najdonioślejsza, jaka dziać się może. Pod sklepieniem własnej państwowości jest przeprowadzana świeża budowa psychiki polskiej, budowa i przebudowa oryginalnego, twórczego życia. Czyż piśmiennictwo może pozostać na takie wołanie głuche. O ile istotnie stanie się głuchem, ponad dzisiejszością, obracając się ku przyszłości, zostawi nieuporządkowane stanowiska współczesne. W łańcuchu historji — jedno ogniwo, z ogromną szkodą — wypełnione nie będzie. Nie jest ujęciem społecznem, gdy zapoznajemy czasy współczesne na rzecz niesprecyzowanej, oddalonej — przyszłości. Lub gdy, gubimy się i rozpraszamy nieprodukcyjnie w zagadnieniach zbiegłej przeszłości. Musimy — najpierw — czuć na ręku ten dzień dzisiejszy w jego mnogich przejawach i zjawiskach, dopóki nie uwspółcześnimy przyszłości i na nowo nie przeoramy przeszłości.

Otwiera się przed nami tyle pól zaniedbanych i opuszczonych, że mogą ręce opaść, gdyby entuzjazm dokonywania nie podbijał naszej działalności.

Więc najprawdziwszy, społeczny dźwięk literatury — to nie co innego, jak literatura państwowa. Piśmiennictwo o Państwie, dla Państwa i przez Państwo dla mas. Literatura — zwierciadłem poczynań, sejsmografem pochodu społecznego. „Uczucia nasze nie mogą drzemać, muszą mieć jakiś wyraz w czynach“.[1]) A kiedy dziś, całem uczuciem — jesteśmy przejęci dokonywaniem się pracy ugruntowania państwowości, odpowie ze strony naszej czyn: — literatura społeczna w oparciu o pierwiastki państwowości.

Decentralizacyjna unifikacja Rzeczypospolitej wysuwa program regionalizmu literackiego. W szeregu ziem, wyróżniających się cokolwiek odmienną konstrukcją kulturalną — powstaje lokalne piśmiennictwo, mające za zadanie nie co innego, jak tylko stosowanie funkcyjności literackiej w granicach swego obszaru. Innemi słowy: literackie odzwierciadlenie stosunków tamtejszych, artystowski przekrój — mikrospołeczeństwa.

Tą drogą na drodze regjonalizmu, dokona się dla literatury wiele: przedewszystkiem w imię Państwa konsolidacja żywiołów prowincjonalnych i ich literackie, objektywne naświetlenie. Emuiacja w najszerszem i w najszczerszem znaczeniu piśmiennictwa na społeczeństwo. Utrzymanie z tem społeczeństwem żywego kontaktu. Istotna propaganda państwowości. Krzewienie i rozprzestrzenianie idei postępu społecznego.

Do tej pracy — stanąć winna gremjalnie najmłodsza współczesność literacka w imię kultury, w imię sztuki współczesnej poprzez uspołecznienie społeczności.

A do tego dojść można nie przez racjonalistyczne wydedukowania. Przedewszystkiem drogą intuicji, wspartej odczuwaniem chwili i samokrytycyzmem. „Rozumowanie było i będzie lokajem naszych namiętności...“[2])

Jeżeli w okresie niebytu politycznego— literatura mogła poświęcać się, służąc społecznie przyszłej idei państwowości, nie można wątpić, iż teraz, gdy tę wywalczoną państwowość chcemy ugruntować — wypowie się przeciw idei. Pewnie. Pewnie, że niektórzy młodzi poeci i prozatorzy — skuszeni pięknem dalekiej przyszłości lub — drogą najmniejszego oporu wskrzeszający literacką minioność — wrogo, czy niechętnie odniosą się do idei. Należy jednak podobne zjawiska traktować wyłącznie jako pewnego rodzaju dobrotliwą fantazję. Zdrowie — to życie. Życie, tętniące dzisiejszością może być jedynie wyrazem naszych tęsknot.

Wawrzyniec Czereśniewski.

[1]) Stefan Żeromski — „Ludzie bezdomni“ — strona 220 — tom I — 1923. — Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie.

[2]) Wacław Sieroszewski. — Pisma, tom IX— strona 212, 1923. Warszawa — Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska“.

PAŁUBA NIEKULTURALNEJ ZBIOROWOŚCI.

Brak kultury, zacietrzewienie partyjne — przejawiające się w szeregu dziedzin życia polskiego, opanowuje już mackami coraz usilniej zakamarki i zaułki rodzimego kołtuństwa społecznego. Nie jest to zjawisko zbyt groźne wśród przejawów życia polityczno-społecznego. Kołtuństwo polityczne i społeczne znajduje się w obecnej Polsce w stadjum wymierania. Groźniejsze natomiast jest zjawisko inne, gdy choćby drobina cienia tego kołtuństwa — wedrze się złą wolą czy ślepotą — w tak delikatną kwestję, jaką jest całokształt współczesnej literatury.

Istnieje, jako znak choroby psychicznej pewnych młodzieńców — dodatek t. zw. „literacki“ przy „Akademiku Polskim“. W nim, małe, ale dobrane grono grafomanów potrafi „wejrzeć“ we wszelakie sprawy, potrafi gawędzić — ględzić, naprzykład na temat: zrzeszenia zawodowego... grafomanów.

Czytelnik, zapewne zdumiony, przeciera oczy — i nie wierzy. Zrzeszenie zawodowe... grafomanów, sensacja, istotnie niecodzienna. Tak jest — w istocie.

W owym dodatku, niewiem z jakiej przyczyny — przymiotnikowanym... „literacki“, dzieją się rzeczy wprost śmieszne, tkliwe przy swej humorystycznej, nadmiernej głupocie.

Na rudziznę Adolfa Neuwertha-Nowaczyńskiego, na sarmacką rasowość pani Sury Rabskiej!!!

Dotknijmy się rękoma takiego dodatku w numerze 5 „Akademika Polskiego“. Ktosik, systematycznie tam wypisuje t. zw. migawki. Dlatego: migawki, że się nudnie wloką. Czemuż: literackie? Na to już nie potrafię odrzec. Ani ja, ani chyba — najuczeńsze głowy z Owupe. Dość, że z literaturą, poza nazwą — nie mają nic wspólnego. Pisuje je niejaki Alf (pisze się Alf — czyta się kol. Jerzy Zagórski). I niby o czem to Alf - Zagórski pisze. Ano w szlacheckim porywie chce literaturę polską spolszczyć. Jak? Ano przez skruchę. Przez szczere wyznanie swych przewin. Kwestję stawia jasno: — z jednej strony „żydkowie“, z drugiej „my“.

„A my co? Pałuby, grzeczne, bałwany milkliwe, nieroby, leniwce, oczajdusze, łyki, zaraza na nas“. Czyja zaraza? Millerowska. A przydałaby się, przydałaby się, jako ogień siarkowy na wieszczki i wieszczów z „Kurjera Warszawskiego“ i t. p., placówek kultury „poetyckiej“. Kolega Zagórski — to mocarz. Ho! ho! Co za zmysł organizacyjny! O sobie mówi: „Nic taki nygus nie robi...“' Orędujemy za wyznanie bezcennej prawdy. Czegóż chce ten nic nie robiący nygus? Zrzeszania się dla **podniesienia** współczesnej literatury!!! Bo współczesność literacka jest tak zażydzona, wyzbyta szlachetnej lechickości — że trzeba, panie dobrodzieju... Bałwany milkliwe muszą przemienić!!! Czem? Kol. Zagórski w konkluzji swojej niemigającej migawki rzeknie, ze zrzeszeniem zawodowem grafomanów. „Ja pierwszy staję na zawołanie. Tabes (!!) drugi“. Z Bogiem, z Bogiem. Przydać by jeszcze należało i inne dolegliwości. Niechże się endeko-literatura wzmaga. Tabesom — nieśmiertelność.

Obok — druga artykulina. Jakieś panegiryki na cześć p. Stanisława Pieńkowskiego, jakieś twierdzenia, że literatura jest „awangardą“. I naodwrót. Nim się przyjrzymy literackiej „awangardzie“, mówimy „oczajduszom“, że nie jest im tak źle. Nowaczyńskiemu i pisarzom „narodowego“ obozu.

„Wiadomości Literackie“ zamierzają poświęcić specjalny numer. Specjalny numer pisma „żydowsko-masońskiego“!!! A. Nowaczyński — jest nawet sekretarzem osobistym red. Grydzewskiego i ordynansem pułkownika rezerwy Antoniego Słonimskiego. To też coś znaczy. O Zegadłowiczu, „Wiadomości“ piszą, jak mogą. Ciągiem go chwalą. To samo z Rozstworowskim. To samo z Gałuszką.

Nie w tem rzecz „bałwany milkliwe“. Moment, gdy p. Janusza Kaweckiego — uwieńczą nagrodą poetycką — będzie piątym rozbiorem Polski. Oczywiście, Poznań nie jest brany pod uwagę przezemnie. Co innego dekiel na głowinę włożyć, a co innego z sensem wiersz oryginalny napisać. Już lepiej — pieśniarzu Kawecki — „o carach i dostojeństwach dumnie pisać i rzucać najpokorniej w pył“. Co w tej kaweckiej pieśni „żywie“? „Pałac z Nocy Tysiąca wśród ogrodu...“ chyba chochołów. Oj, kochaniećky. Niedobrze się robi, kiedy Tabes „Bajkę“ pisze! A niechby sobie pisał, byle nie wiersze, byle nie ogłaszać. „Daleko Ty mój malenki“ Tabesie — od poezji. Aż za daleko. Widzisz: — „twarz mi zbielała, jak płótno“ (!!!) „Jak smutno, jak smutno, jak smutno...“, że są młodzieniaszki papier psujący i drukujący w „Akademiku Polskim“. Więc chcecie się zrzeszać? Niechże wam patronuje gryzmoła Siedlecki. Byle prędzej. Byśmy wiedzieli jaka siła faktyczna hydry polskiego grafomaństwa. Pięknie. Zrzeszajcie się. Może tak i Almanach wydacie, może i perjodyk?? To znaczy, że po „Nowych Atenach“ poczciwego księdza Chmielowskiego, nie byłoby uciesznniejszej zabawy. Więc prędzej, zbierajcie się do „wdzięcznej“ pracy!

Lecz nie zagubcie — zaklinam na wszystko — „bożej“ iskry grafomaństwa. Goetel powiedział kiedyś, że i grafomani są potrzebni literaturze. Społem, nygusy, społem. Zrzeszajcie się. Co żywo. Almanach redagujcie. „Kurjer Warszawski“ wyda go. „Wieszcz“ Kończyc pomoże w zbożnem dziele.

Może z waszą pomocą — ta przeciwna strona da nareszcie wielką i potężną literaturę.

R. U.

Niech leci w świat radosna wieść...

Niech leci w świat radosna wieść,
że wolna Polska pracuje i tworzy.
Ignacy Mościcki

Przełom majowy, wynik długo tłumionej reakcji polskiej myśli państwowo-twórczej, w założeniu swem mający na celu ukrócenie rozwydrzonego politykerstwa i położenia ostatecznego kresu moralnej anarchji, stał się punktem zwrotnym w rozwoju odrodzonego państwa. Stopniowy rozkład i zanikanie, tak licznych przed majem grup i grupek politycznych, konsolidacja błąkającego się dotychczas wśród powodzi frazesów i demagogicznych haseł społeczeństwa, musiały — siłą rzeczy — wpłynąć na unormowanie się i ustalenie we wszystkich dziedzinach życia. Dewaluacja pieniądza, kryzys finansowy, strajki wybuchające raz po raz — należą dzisiaj do przeszłości. Operetkowy zamach na rząd polski w roku 1919, tragiczna śmierć pierwszego prezydenta, krwawe wypadki krakowskie — w dzisiejszych warunkach są nie do pomyślenia.

Poza zewnętrznie widocznemi zmianami, z dnia na dzień pogłębia się proces wewnętrznego, psychicznego przewartościowywania dotychczasowych pojęć i prawd. I może to właśnie jest sprawą najważniejszą i najbardziej znaczącą. Deprawowana 150-letnią niewolą dusza Polski dzisiaj poczyna budzić się do nowego życia.

Równolegle z tą przebudową walorów moralnych następuje radykalny zwrot w życiu społecznem i ekonomicznem. Wzrost wydajności pracy i wzrost produkcji, ogólna poprawa gospodarcza i oddawna niespotykany rozmach twórczy, który tak dobitnie i tak obrazowo uwydatniał się na Powszechnej Wystawie w Poznaniu.

W dziesięcioletnim dorobku naszego państwa ostatnie trzy lata odegrały dominującą rolę. Twierdzenie powyższe nie jest gołosłownem. Wystarczy przejrzeć dane statystyczne dotyczące naszego życia gospodarczego, aby przekonać się, jak wielka przepaść dzieli od poprzedzających r. 1926.

Największa klęska społeczna, zwiastun anarchji gospodarczej, fala bezrobocia, sięgająca w listopadzie 1925 roku w typowo przemysłowych okręgach, jak: Śląsk, do 62 tysięcy, Łódź — 50 tysięcy, Sosnowiec — 21 tysięcy, spada w tymże miesiącu następnego roku w sposób następujący: Śląsk — około 44 tysiecy, Łódź — około 38 tysięcy, Sosnowiec — 11 tysięcy. W listopadzie 1927 z sumy 300 tysięcy do 200 tysięcy. Cyfry te mówią same za siebie o przerwanym nareszcie zastoju na rynku pracy.

Przypisywanie poprawy strajkowi „węglowemu" w Anglji nie wytrzymuje krytyki, ponieważ, o ile nam wiadomo, Łódź nie należy do okręgu górniczego, a mimo to... Zresztą spadek bezrobocia na Śląsku spowodowany został i wzrostem wewnętrznego spożycia węgla, bo kiedy rynek krajowy pochłaniał w październiku roku 1925 około 1.600 tysięcy tonn, w tymże miesiącu 1927 roku osiągnął cyfrę 2 miljonów. Dowodzi to tylko wzrostu uprzemysłowienia kraju.

Że ruch gospodarczy bije dziś żywszem tętnem, przekonywują nas także dane dotyczące pracy Polskich Kolei Państwowych. Dzienny naładunek wagonów wynosił przeciętnie za całe lata (w tysiącach): 1925 r. — 10,8. 1926 r. — 12,5, oraz w 1927 roku — 14,0.

Wraz z poprawą gospodarki krajowej idzie poprawa naszych finansów i ogólnej zamożności. Wzmożenie się zaufania do czynników kierujących polityką państwa, stabilizacja ekonomiczna a zwłaszcza pewność jutra nigdzie może tak dobitnie się nie uwydatniają, jak w statystyce gromadzenia się prywatnych kapitałów w bankach i kasach oszczędności. Normalny dawniej objaw oszczędzania, zachwiany początkowo a następnie zdrugzotany ostatecznie przez wielką wojnę, z odzyskaniem niepodległości, począł na nowo odżywać. Wkrótce jednak gwałtowny spadek pieniądza, drożyzna wzrastająca z dnia na dzień — odstraszyły wszystkich od oszczędzania. Kto prędzej wydał pieniądze, ten tylko wygrywał na tem. Wielomiljonowe straty poniesione przez tysiące osób zachwiały na długo w społeczeństwie ideę gromadzenia drobnych kapitałów drogą wkładów oszczędnościowych. Ostateczna stabilizacja pieniądza i równowaga budżetu państwowego, osiągnięte dopiero po maju roku 1926, poczęły stopniowo przyczyniać się do zatarcia śladów nie tak dawnego, pieniężnego kryzysu. Wkłady bezterminowe w bankach akcyjnych wynosiły XII 1925 r. — poniżej 40 miljonów, XII 1926 — około 70 miljonów i XII 1927 r. — około 140 miljonów złotych. Jeszcze bardziej charakterystyczne, wkłady terminowe ze 150 mil. w styczniu 1927 roku podnoszą się do 270 miljonów w grudniu tegoż roku. A przecież dzisiaj sytuacja pod tym względem jeszcze zmieniła się na lepsze.

To są najbardziej rzucające się w oczy



Wieże wiertnicze w Borysławiu.

objawy przełomu gospodarczego, który nastąpił w ślad za politycznym i moralnym przełomem.

Przy rozpatrywaniu produkcji poszczególnych naszych gałęzi przemysłu, najbardziej uderzającym faktem będzie wzrost wytwórczości przemysłu hutniczego. Nasze stalownie, które w roku 1925 (w grudniu) wyprodukowały nie wiele więcej ponad 50 tysięcy tonn stali, w grudniu 1926 r. doszły do 89 tys. tonn (w liczbach okrągłych), a w tymże miesiącu 1927 roku do 95 tys. tonn. Wytwory walcowniane w grudniu 1925 roku obliczano na 30.000 tonn, w grudniu 26 r. — na 65.000 t., wreszcie XII 1927 r. — 80.000 tonn. Surówka odlewnicza z 28 tysięcy (1925 r.) wzrosła do 58 tys. w grudniu 1927 r.

Podobnie rzecz ma się z polskim przemysłem bawełnianym. Jeżeli określimy stan różnych jego dziedzin w roku 1914 na 100, to otrzymamy dzisiaj: robotnicy zatrudnieni — 105 (dane z grudnia 1927, 90 — 1925 r.), czynne krosna mechaniczne — 115 (90 — 1925 r.), wrzeciona cienko-przędne — 155 (125 — 1925 r.).

Na zakończenie zajmiemy się na chwilę stanem naszej waluty i dochodami skarbu państwa. Sprawozdania Banku Polskiego wykazują, że po raz pierwszy w listopadzie i grudniu 1927 pokrycie kruszcowe biletów B. P. przewyższyło ich obieg. W grudniu roku 1925 — pokrycie wynosiło ponad 100 miljonów, obieg około 600 mil. W grudniu 1926 r. pokrycie — ponad 250 mil., obieg— około 600 mil. i w roku 1927 — pokrycie 1.200 mil., obieg tylko 1000 miljonów. Dochody skarbu, przeliczone na franki złote, wynoszą: XII 1925 — 110 mil. fr., XII 1926 — około 140 mil. fr., XII 1927 r. — prawie 300 mil. franków.

Cyframi ilustrującemi dzisiejszy postęp gospodarczy można by zapisać całe tomy. Kogo te sprawy bliżej interesują i komu nie trafiają do przekonania gołosłowne krakania naszych, najwyższej marki, krajowych pesymistów, łatwo będzie mógł zbadać prawdę gospodarczą dnia dzisiejszego. A czyż trzeba jeszcze przypominać wszystkim o zrównoważeniu się naszego bilansu handlowego? Czyż trzeba mówić o rozwoju, z prawdziwie amerykańskim pośpiechem rozbudowującej się Gdyni? Kiedy w roku 25-ym ładowano w porcie gdyńskim przeciętnie 4,3 tys. tonn miesięcznie, w dwa lata później cyfra ta urasta do 74,7 tys. tonn, w grudniu 1927 roku przekroczyła 100 tysięcy tonn.

Wewnętrzna konsolidacja polityczna i gospodarcza wzmocniła stanowisko Polski na terenie międzynarodowym. Jednym z najbardziej doniosłych w naszej polityce zagranicznej jest fakt powtórnego obioru Polski do Rady Ligi Narodów, podniesienie poselstwa polskiego w Londynie do godności ambasady, zapowiedź utworzenia ambasady polskiej w Washingtonie i wreszcie rozszerzenie traktatu handlowego z Rumunją, nieledwie otwierającego Polsce wrota morza Czarnego.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu — duma naszego kraju, poza swem olbrzymiem znaczeniem propagandowem, stała się punktem zwrotnym dla wszystkich spraw związanych z wychodźtwem polskiem. Emigracja nasza, tak licznie rozproszona po wszystkich krajach starego i nowego kontynentu, przeważnie zdezorjentowana w stosunku do kraju ojczystego, miała możność po raz pierwszy oglądania zbliska dalekiej ojczyzny i nawiązania na nowo z nią silnych węzłów gospodarczych i intelektualnych.

Istnieją jeszcze dzisiaj braki, istnieją niedomagania. Młode, dziesięcioletnie zaledwie państwo i tak dokonało prac w czasie niewspółmiernie małym w stosunku do ich wielkości. Zwycięsko wyszedłszy z niedomagań wewnętrznych, wkraczamy w nowy okres istnienia, o którym tak pięknie powiedział pierwszy Budowniczy Odrodzonej Polski: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak dawniej był wyścig żelaza, jak dawniej był wyścig krwi".

Stanisław Zaliwski.

O nowe tereny pracy społecznej.

Ujęcie pracy społecznej w wykwalifikowane, odpowiednio wyszkolone ręce, czyli stworzenie nowego, mało znanego u nas zawodu pracownika społecznego jest jedną z konieczności, które wysuwa szybka odbudowa polskiego życia kulturalnego.

Pośród organizacyj społecznych o typie kulturalno - oświatowym, które dają możność poświęcenia się tej nowej, mało dotąd wyzyskanej karjerze życiowej zawodowego społecznika — znajduje się Polska Y. M. C. A.

Ponieważ działalność Pol. Y. M. C. A. wymaga specjalnych, dla jej celów przystosowanych, warsztatów pracy, przeto buduje ona dla swych Ognisk gmachy, w których zawodowy społecznik ma możność teoretycznego i praktycznego wyrobienia się. Gmach taki istnieje już w Krakowie i gromadzi obecnie około 1.500 członków; w krótkim czasie rozpocznie się budowa większych jeszcze gmachów w Warszawie i Łodzi. Z biegiem czasu, w miarę powstawania nowych Ognisk w większych miastach Polski, stanie się Pol. Y. M. C. A. jednym z poważniejszych ośrodków pracy społecznej u nas.

W każdem z Ognisk Pol. Y. M. C. A. istnieje kilka działów pracy, kierowanych przez zawodowych społeczników, czyli fachowych pracowników Pol. Y. M. C .A. Prowadzenie każdego działu wymaga specjalnego technicznego przygotowania, czyli wiadomości, dla nabycia których potrzebne są specjalne studja, jak zresztą w każdym zawodzie. Zawód pracownika Pol. Y. M. C. A. jest zawodem na całe życie. Najodpowiedniejszym jest on dla ludzi, posiadających wyższe wykształcenie; wymaga poza tem dobrego zdrowia, wysokich zalet charakteru oraz wrodzonych zdolności kierowniczych. Dobrym zawodowym pracownikiem społecznym może być jednak tylko jednostka, czująca powołanie do pracy na niwie społecznej, a przedewszystkiem do wychowywania młodzieży, wyrabiania w niej poczucia społecznego, kształcenia charakterów i t. p. Pozatem polska Y. M. C. A., będąc związkiem młodzieży chrześcijańskiej, dąży do tego, by pracownicy społeczni przez nią szkoleni, byli rzetelnymi chrześcijanami w czynie codziennym.

Obecna ilość pracowników społecznych Pol. Y. M. C. A. będzie musiała być znacznie zwiększoną w miarę rozrastania się Związku.

Pracownik społeczny Pol. Y. M. C. A. osiągnąć może stanowisko równorzędne z profesurą uniwersytecką lub wyższą rangą urzędnika państwowego. Uposażenie zapewnia mu całkowicie byt i odpowiadać będzie zajmowanemu stanowisku. Zawód ten jednak wskazany jest tylko dla tych, którzy więcej dbają o możność poświęcenia się pracy ideowej, należycie wynagradzanej, niż o zrobienie majątku.

Kandydat na pracownika Pol. Y. M. C. A. winien mieć ukończone studja wyższe, wstępując do Pol. Y. M. C. A., otrzymuje on stanowisko płatne i przechodzi kurs szkolenia; o awansach na wyższe stanowiska kierownicze decydują tylko zdolności osobiste i wartość pracy wykonywanej. Nie wszyscy nadają się do tego zawodu, który wymaga wyraźnie zaznaczonej osobowości, wysokich zalet charakteru i zdolności wykonawczych.

Pierwszy rok pracy decyduje, czy dany osobnik nadaje się do tego zawodu. Polska Y. M. C. A. przyjmuje corocznie kilku młodych ludzi, których umieszcza w swych Ogniskach dla obznajmienia ich z nowym rodzajem pracy, a jednocześnie dla poznania ich. Wybitniejsi z pośród nich otrzymują stałe posady.

Główne Biuro Pol. Y. M. C. A. (Marszałkowska 81-A) służy w każdej chwili odpowiedniemi drukami, zaznajamiającemi z rodzajem działalności prowadzonej; osoby zainteresowane winny osobiście zwrócić się do Dyrekcji Ognisk w Warszawie, Łodzi lub Krakowie.

KRONIKA

Inauguracja nowego roku na wyższych uczelniach.

Dn. 10 b. m. w niedzielę odbyła się w gmachu chemji przy ul. Raczyńskiej, uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego w S. G. G. W.

Po odśpiewaniu przez chór akademicki hymnu, państwowego, sprawozdanie za ubiegły rok złożył prorektor prof. Mikułowski - Pomorski. Jak ze sprawozdania tego wynika wzrost liczby studentów był tak znaczny, że w r. b. około 100 zgłoszeń musiano odrzucić. Szkoła wydała w r. ub. 104 dyplomy inżynierów. Bibljoteka składa się z 29.000 tomów.

Po przemówieniu prorektora nastąpiło uroczyste przekazanie władzy senatowi, a chór akademicki odśpiewał „Gaude Mater Polonia".

Przemówienie programowe wygłosił nowy rektor prof. St. Budrzycki. Poczem nastąpiło immatrykulacja nowych studentów.

Na zakończenie uroczystości chór akademicki odśpiewał „Gaudeamus".

* * *

W niedzielę, dn. 17 b. m. odbyła się w Politechnice inauguracja nowego roku akademickiego.

Uroczystość zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele Min. W. R. i O. P., wojskowości z gen. Wróblewskim na czele, rektorzy wyższych uczelni, przedstawiciele instytucyj społecznych.

Przemówienie sprawozdawcze wygłosił prorektor prof. Świętosławski.

Poczem odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów doktorskich prof. Szochlarskiemu i asyst. Szeremiowskiemu.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez chór akademicki „Gaude Mater Polonia" i odegraniem przez orkiestrę reprezentacyjną p. p. poloneza As-dur Chopina.

Z życia organizacyj.

Uroczyste zebranie Inauguracyjne w Akad. Zw. Przyj. Ligi Narodów.

Akad. Związek Przyj. Ligi Narodów rozpoczął czwarty rok swej ożywionej działalności. Dn. 14 b. m. odbyło się w aud. VI w Uniwersytecie zebranie inauguracyjne Związku.

Zebranie otworzył prezes, kol. Z. Zapasiewicz. Poczem zabrał głos opiekun Związku, prof. M. Handelsman, który w niezwykle interesującym odczycie przedstawił zebranym rolę i prace Ligi Narodów w bieżącym roku. Prelegent omówił wpływ zmian wewnętrznych mocarstw na terenie międzynarodowym, a więc wyborów angielskich oraz przesunięć personalnych we Francji i Niemczech. Sprawę spłat niemieckich od planu Dawes'a, po przez konferencję ekspertów do planu Young'a, konferencji w Hadze i utworzenia Banku Reparacyjnego. Mówiąc o konferencji haskiej, prof. Handelsman podkreślił zwycięstwo materjalne Anglji ,idące w parze z podniesieniem prestige'u moralnego Francji.

Zgromadzenie wrześniowe Ligi stwierdziło mocarstwowe stanowisko Polski, przez prawie jednomyślny jej wybór do Rady. Opinję Ligi potwierdziła Anglja, podnosząc swe poselstwo w Warszawie do rzędu Ambasad. Następnie prelegent omówił rolę Polski w t. zw. Protokóle moskiewskim, znaczenie międzynarodowe zatargu sowiecko - chińskiego, sprawę nawiązania stosunków Anglji z Rosją itd. Kwestja rozbrojenia morskiego znalazła swój wyraz w rozmowach angielsko - amerykańskich, a więc ambasadora Dawes'a z Mac Donaldem i tego ostatniego z prezydentem Hoover'em. Wniosek, jaki można wysnuć z obrazu zagadnień międzynarodowych w roku bieżącym, ujął prof. Handelsman w trzy punkty: ogromne skomplikowanie stosunków, brak zagadnień o charakterze lokalnym, wybitny wzrost znaczenia Ligi.

Następnie zabrał głos przedstawiciel Zarządu, kol. M. Szulkin, który w krótkich słowach omówił warunki pracy Związku, oraz program najbliższych odczytów. Zmiana nazwy organizacji, która przez trzy ubiegłe lata występowała jako Polskie Akademickie Koło Przyjciół L. N. w poniższych słowach motywuje Związek w swej ulotce programowej:

„Świetnie rozwijająca się działalność naszego Związku została w brutalny sposób zahamowana, dzięki intrygom innej organizacji akademickiej. Organizacja ta w godny potępienia sposób przybrała dotychczasową naszą nazwę, nie mając ku temu żadnych praw moralnych. Ostrzegamy zatem Sz. Kol., iż od tej pory nie mamy nic wspólnego z obecną działalnością Ak. Koła Przyj. L. N. i oddajemy pod sąd opinji akademickiej postępowanie tamtej organizacji".

Z naszej strony stwierdzić musimy, że metody stosowane przez niektóre organizacje akademickie zasługują na najwyższe potępienie, jako, co najmniej... nie licujące z godnością akademicką.

Program najbliższych czwartkowych odczytów Ak. Zw. Przyj. L. N. jest następujący:

— Dn. 28 b. m. „Sprawa mniejszości narodowych na terenie L. N." — wygłosi prof. St. Stroński.

— Dn. 5 grudnia „Wniosek chiński a sprawa rewizji traktatów" — wygłosi pos. dr. Z. Graliński.

— Dn. 12 grudnia „Paneuropa a inicjatywa Brianda" — wygłosi mec. Al. Lednicki.

Akademickiemu Związkowi Przyj. L. N. życzymy dalczego świetnego rozwoju.

KONGRES „ODRODZENIA".

W dniach 17, 18 i 19 b. m. odbył się w Warszawie II Ogólno-Krajowy Kongres „Odrodzenia".

Uchwały powzięte na tym Kongresie omówimy w najbliższym numerze.

Wychowanie fizyczne.

Gdzie ćwiczyć.

W poprzednim, pierwszym, powakacyjnym, numerze „Kuźnicy" dowodziliśmy konieczności równomiernego rozwoju duchowego, umysłowego i cielesnego, przypominając o dbałości o kulturę ciała. Dziś wypadnie nam przejść od czczego moralizowania do rzeczowych wskazówek dla tych wszystkich, którzy przyjęli do serca i rozumu nasze nawoływania, a z tych czy innych względów nie zapoznali się z dziedziną wychowania fizycznego i sportu.

Przed takim „laikiem" otwiera się przedewszystkiem wielkie pytanie, komu powierzyć fachową opiekę nad swojem ciałem, czyli wyraźniej: gdzie ćwiczyć, do jakiego klubu czy instytucji zapisać się.

Naszą radą będzie zapisanie się do instytucji zajmującej się specjalnie wychowaniem fizycznem i sportem wśród akademików, to jest do istniejącego w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Wilnie i Lublinie Akademickiego Związku Sportowego (popularnego Azetesu). Akademik znajdzie tam poza doskonałemi warunkami doskonalenia się w wybranej gałęzi sportu (jak wiadomo, A. Z. S. jest dziś jednym z najpotężniejszych i posiadających najwięcej tytułów mistrzowskich klubów w Polsce), najodpowiedniejszą pod względem kulturalnym atmosferę — środowisko akademickie. A. Z. S. posiada sekcje: lekkoatletyczną, piłki nożnej, wodną (pływanie, wioślarstwo), tennisową, zimową (narciarstwo, hockey),bokserską, turystyczną, szermierczą i gier ruchowych (koszykówka, siatkówka, hazena).

Dla chętnych podajemy adres warszawskiego sekretarjatu, gdzie służą wam wszelkiemi informacjami: Kopernika 41.

A teraz wypadnie odpowiedzieć na drugie pytanie, które wysunie się, gdy początkujący sportowiec zastanowi się nad swoją przyszłością, nad tą drogą, która prowadzić go będzie do zdrowia i siły oraz sukcesów sportowych: „co ćwiczyć?"

Już rozpoczęty na salach gimnastycznych sezon daje na to odpowiedź. Obecnie każdy sportowiec, czy to będzie lekkoatleta czy piłkaż, czy tennisista, bez różnicy czy uprawia wychowanie fizyczne z dbałości o swe ciało, czy celem ich są rekordy i zwycięstwa w sezonie wiosennym i letnim na boiskach i torach, obecnie muszą poddać się solidnej zaprawie zimowej, której podstawą jest, nudna może nieco, ale konieczna — gimnastyka.

Nie trzeba się jednak skazywać na monotonję sali gimnastycznej, gdyż zbliża się szybko zima, która pozwoli nam zaczerpnąć świeżego powietrza na lodowem boisku hockeyowem, ślizgawce a przedewszystkiem szerokich, jak szeroka cała Polska, terenach narciarskich. Ten sport godny jest specjalnego polecenia, jako dający poza ćwiczeniem fizycznem, możność wyjścia poza mury miasta i rozkoszowania się pięknem zimowego krajobrazu górskiego i zakres wrażeń stokroć większy niż ramy boiska hockeyowego.

Jak nam wiadomo, wiele instytucyj wychowania fizycznego przystępuje do organizacji w r. b. kursów i wycieczek narciarskich. Między innemi A. Z. S. projektuje ekspedycję narciarską połączoną z kursem narciarskim w Beskidy Zachodnie.

wg.

Wiadomości sportowe.

* * *

W akademickich sferach sportowych Warszawy mówi się o projektowanem połączeniu na wyższych uczelniach zimowej przerwy międzysemestralnej z ferjami Bożego Narodzenia. Otrzymanoby w ten sposób przerwę blisko miesięczną od około 20 grudnia do 20 stycznia.

Zmianę tę, należałoby powitać z wielką radością, gdyż da ona możność „ucieczki" z miast w dalsze, górskie okolice kraju, co było by dość niewygodne przy poprzednim systemie dwu przerw.

Narciarstwo na tem zyska i zdrowie akademików, a co za tem idzie i wyniki ich pracy.

Na przeszkodzie stoją jedynie egzaminy przypadające na ten okres na niektórych wydziałach.

* * *

Z ważniejszych wydarzeń w sporcie polskim trzeba podkreślić zwycięstwo odniesione już po raz trzeci przez naszych kawalerzystów w najważniejszej rozgrywce newjorskich konkursów hyppicznych „International military Trophy" odpowiednik naszego „Pucharu Narodów".

Zwycięstwo to ma dla nas znaczenie, nie tyle z czysto sportowego punktu widzenia, bo dobrze wiemy, choćby z doświadczenia na własnej skórze na ostatnich konkursach warszawskich, jak wielkie znaczenie w hippice ma przypadek i szczęście, ale musimy się niem cieszyć, ponieważ, uderzywszy w najczulszą strunę społeczeństwa amerykańskiego — podziw dla zwycięstwa, przypomniało Yankesom, że Polska istnieje i to pośród najżywotniejszych narodów świata. Krociom naszych rodaków z za oceanu, zawiedzionych nieco w swej dumie narodowej tragicznemi próbami zdobycia szlaków powietrznych Atlantyku, wlała w serca nową falę świadomości odrębności narodowej.

W tymże budynku, w wielostronnym „Madison Square", potrafiącym, iście po amerykańsku, w ciągu paru godzin zamienić się z hippodromu na ring bokserski czy boisko lekkoatletyczne, startować będzie w połowie grudnia chluba naszych bieżni, St. Petkiewicz. Znowuż 20-tysięczny tłum wypełni wielką halę, znowuż ze wszystkich stron Ameryki zjadą się Polacy, by oglądać zapasy swego rodaka z najlepszemi Nowego Świata, i znowuż, miejmy nadzieję, Hymn Narodowy obwieści zwycięstwo naszej odradzającej się tężyzny fizycznej.

* * *

Warszawa z dniem niemal każdym zyskuje nowe urządzenia sportowe. W najbliższym czasie oddaną zostaje do użytku kryta pływalnia z grzaną wodą w Kasie Chorych na Wolskiej. Również na zbliżający się sezon oddane będą do użytku dwie skocznie narciarskie.

Jedna, to przerobiona gruntownie z dorobionym rozbiegiem i zmniejszonym o połowę progiem w Agricoli, druga o typie wiszącym na drewnianym szkielecie na Bielanach, pozwoli na skoki ponad 20 m.

* * *

Kobieca drużyna hockeja na lodzie powstaje w najbliższym czasie w Wiedniu. Austrjaczki naśladują w tem Kanadę, gdzie ta dziedzina sportu jest już oddawna uprawianą przez kobiety.

Redaktor i wydawca — Marjan Piotrowski. Adres redakcji i administracji Aleje Ujazdowskie 37

Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, Nowy Świat 54, Tel.: 15-56 i 242-40.